Co Słychać



Nr 18. 13. V. 1942. 6d.

"CO SŁYCHAĆ"

Tygodnik zawierający streszczenia książek i artykułów, drukowanych w wydawnictwach brytyjskich, amerykańskich i ewentualnie innych, dotyczących obecnej wojny i dominującej roli broni panc. w tej wojnie,—wydawany na podstawie zezwolenia Dowódcy Polskiego Korpusu w Szkocji z dnia 20. września 1940. Nr. 2523/Prop. i Ośw. 40

Polish Weekly Digest, containing condensations of British & American books and papers, concerning the World War No 2. and the predominant role played in it by the Armoured Forces,—published with the approval of the G.O.C. Polish Army Corps in Scotland.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

Advertising Offices:
THE CARLTON BERRY CO.
Phone: ABBey 5108.

LONDON, W.C.2.
437, Grand Buildings,
Trafalgar Square,

W numerze:

Okładka: Nagrodzony /drugi rok zrzędu/ na pokazie Konia Szkockieg ogier Craigie Independent - pozuje do zdjęcia po zwycięstwie /fot. TOPICAL PRESS AGENCY/

Głośnik – mikrofon i ten trzeci..



Sprawa radia przewija się obecnie na łamach wszystkich polskich pism. Temat aktualny, temat nieuchronnie domagający się pracy. Nietylko pracy garstki specjalistów, ale współpracy setek, tysięcy słuchaczów. Z radością drukujemy uwagi "speca" o tej współpracy. Autor artykułu, od lat związany z radiem, obecnie współpracuje z Wojskową Rozgłośnią Radio. "Co Słychać" zamieściło w nr 45 z dnia 2.XII.41. na str.1o56 i nast. oryginalny artykuł p.Krzysztofa Eydziatowicza p.t. DOROBEK POLSKIEGO RADIA. Dzisiejszy głos dotyczy planów na teraz i na przyszłość.

/rys. MEN ONLY/

/K.J./ Znamy stosunkowo wiele zagadek radia. Rozumiemy zasadę nadajników, potrafimy naprawiać odbiorniki. Ten i ów wie, czym się tłomaczy zjawisko "fadingu", lub co to jest "mixerowanie". Ale, choć miliony ludzi codzień radia słucha, stosunkowo niewielu umie się radiem posługiwać, stosunkowo niewielu umie naprawdę słuchać radia. A już zaledwie mała garstka potrafi przed mikrofonem mówić i do przemawiania się przygotować.

Są bowiem zagadki jeszcze nierozwiązane. Są tajemnice otaczające głośnik i mikrofon. Zaczynamy wszyscy dopiero teraz interesować się nimi rzetelnie. I pragniemy je zgłębić. Aby posiłkować się radiem coraz lepiej. Bo przecież wszyscy zdajemy sobie sprawę z potężnej roli, jaką radio odgrywa. I z przyszłości jaką ma przed sobą. Jest ciekawe, że głośnik w sposób magiczny ujawnia, demaskuje i nawet powiększa, podkreśla każdą przesadę i gierkę mówcy. I że demaskuje zarazem nieszczerość lub niewiarę mówcy, który tylko chce udawać, że istotnie wierzy w to, co głosi ...

Czym się tłomaczy bowiem fakt, że są przemówienia lub słuchowiska sugestywne, porywające, budzące oczekiwaną reakcję wśród słuchaczy i że są audycje blade, bezbarwne, apatyczne, usypiające? Ktoś powie: to jest kwestia tematu. Ktoś inny doda: i formy. Oraz głosu. Oczywiście! Oczywiście: i temat, i forma, i radiofoniczność głosów i efektów, i dobór argu-

mentów, i umiejętne zastosowanie apeli z dziedziny pasji i namiętności mają bezpośredni i wielki wpływ na reakcję słuchacza. Ale nie wpływ wyłączny.

Przecież tyle razy jest wszystko na pozór bardzo dobre: głos miły dla ucha, dykcja - świetna, temat - interesujący, forma - bez zarzutu. A mimo to - całość nie ma jakiegoś wewnętrznego rytmu, nie pulsuje... O jakiż to rytm chodzi? Czym audycja każda winna pulsować? Co w niej być powinno aby była porywająca? Chodźmy do studia... Zasiądźmy przed mikrofonem.

Jakże często zasiadają przed tym malutkim przyrządem ludzie, którzy udają: udają, że wierzą, udają, że są entuzjastami, udają, że są pełni zapału. Ich pracowicie przygotowane teksty - pełne poprawek, skreśleń i wstawek, teksty gładkie i "piękne" - są tekstami martwymi. Choćby je najpiękniej wygłocić, pozostaną jedynie słowami, słowami.

Jakże często zasiadają w studio ludzie, którzy mówią "do mikrofonu". Tylko do mikrofonu! Nie do żywych ludzi, znajdujących się w tej chwili przed głośnikami, ale do mikrofonu.To też nie czują słuchacza, nie nawiązują z nim żadnego kontaktu, nie panują nad nim. W głosie takich prelegentów brak jest ciepła, jakie znamionuje r o z m o w ę .

A czyż nie jest i tak, że prelegent słyszy przedewszystkim tylko siebie, podziwia własny głos, lubuje się własnym stylem, upaja się mówieniem? I nie zdaje sobie sprawy, że głośnik zdradza go w tej samej chwili, demaskuje, ośmiesza.

Jest duża różnica między przemawianiem na sali, w obecności słuchaczy, a przemawianiem w odosobnieniu - przed mikrofonem. Nie mamy do pomocy gestu, uśmiechu, zmarszczenia brwi, przykuwania uwagi spojrzeniem. Nie widzimy reakcji słuchaczy.Nie wiemy, czy nie mówimy za szybko, albo za wolno. I czy nasze argumenty lub sposób przedstawiania sprawy jest dość sugestywny...

Ale zarazem nie rozpraszamy uwagi słuchacza. Nie może on cząstki tej uwagi skupiać na obserwowaniu nas samych.I dlatego głos staje się wszystkim. O wszystkim ma zdecydować.Ma uśpić lub porwać. Ma zrazić lub pozyskać. Ma wzbudzić wątpliwości lub przekonać.

Samo tylko słuchanie jest rzeczą trudną. Są ludzie, którzy dopiero teraz - pod wpływem radia - uczą się tej sztuki.Prze-

cież wiemy, że tysiące nie umie porozumiewać się jeszcze przez telefon. Nie umie, bo nie potrafi rozumieć bez równoczesnego patrzenia i słuchania.

Więc, aby to słuchanie ułatwić, trzeba budować zdania proste. I krótkie. Trzeba unikać zawiłości. Teksty przygotowywać tak, aby je było można gładko odczytywać. Najbardziej zawiły temat można i trzeba przedstawiać łatwo. Łatwo do zrozumienia.

A tak przygotowany tekst trzeba wygłosić w sposób naturalny, prosty, tak, jak mówimy w domu. Oczywiście: wyraźnie, bez zjadania sylab, bez potykania się, ale naturalnie, bardzo naturalnie. Żeby było widać, że to mówi żywy człowiek do żywych ludzi.

To, co się mówi, powinno interesować. Nie tylko przez sam temat, nie tylko przez poszczególne obrazy, nie tylko przez dobór słów, ale przedewszystkim przez to, że interesuje samego prelegenta. W głosie jego słuchacz powinien odczuć szczere zainteresowanie tematem. "Patrz jaka to jest pociągająca sprawa! Patrz, jak mnie samego ona rozpala!" - winien zdawać się mówić prelegent...

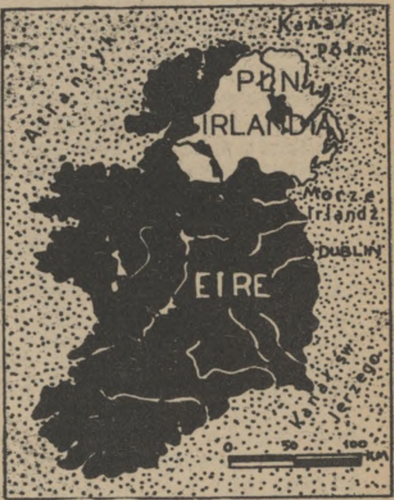
Bez względu na to, czy będziemy opowiadali o życiu w obozie, czy o wyprawie bombowej, czy o szkoleniu się na statku handlowym, czy o roli młodzieży akademickiej, czy o wspomnieniach sprzed paru lat - wszędzie ów subiektywny stosunek prelegenta do tematu zdecyduje o jakości audycji. I wpłynie na stosunek do niej - tysięcy słuchaczy.

Nie wierzmy, że do radia jest trudno pisać. Lub, że trudno jest mówić. Radio ma tak wiele uroku, jest tak żywe, zmienne, wrażliwe, tak wiele otwiera możliwości przed każdym, który je lubi, ceni i nim się interesuje, że - warto! Warto się do niego zbliżyć.

Tym więcej warto, że potrzebujemy już teraz i na przyszłość wielu ludzi umiejących dla radia pracować. Setek ludzi obdarzonych zmysłem spostrzegawczości, ludzi umiejących znaleźć tematy interesujące i umiejących przedstawić je w sposób interesujący. Jakie to są tematy ? I jakie to są sposoby ? Właśnie to jest pierwsze zadanie do samodzielnego przemyślenia przez każdego, który zechce później siąść i napisać list do Wojskowej Rozgłośni Radio. Dostanie indywidualną odpowiedź na postawione pytania. I poradę. I praktyczną wskazówkę. I informację o honorarium...

Reportaż Irlandzki.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że w niewielkiej odległości od W.Brytanii sąsiednia wyspa Irlandia jest podzielona na państwo wojujące Irlandię północną i państwo neutralne t.zw. EIRA. To niepodległe państwo irlandzkie przestrzega swojej neutralności skrupulatnie. Twierdzą nawet, że zbyt skrupulatnie, że nastawienie Irlandczyków można określić następująco: "Irlandczycy chcą zwycięstwa W.Brytani wobec czego są neutralni w stosunku do Niemiec". Niedawno wydawnictwo amerykańskie THE AMERICAN MERCURY zamieściło artykuł WILLIAMA BAYLES'A,który do niedawna był korespondentem londyńskim znanego miesięcznika amerykańskiego THE LIFE. Jest to reportaż o Irlandii.Streszczamy go poniżej gdyż daje ciekawy obraz sytuacji w kraju neutralnym, w kraju skazanym na duże utrudnienia gospodarcze, żywnościowe, kraju należącym integralnie do Wysp Brytyjskich a przecież upierającym się przy neutralności leżącej nie na linii jego oczywistych interesów.



Po ulicach Dublina przesuwał się pochód młodzieży. Pochód z transparentami i napisami. Szczególnie charakterystyczny był jeden: "JESLI JESTES IRLANDCZYKIEM MOW PO IRLANDZKU", ale transparent ten napisany był... po angielsku. Znajomy mój,irlandzki ksiądz próbował wyjaśnić mi ten paradoks. "Oto mówiliśmy znacznie więcej po irlandzku wtedy kiedy to było zakazane, a obecnie możemy dojść do tego stanu,że nie będziemy znali żadnego języka, ani angielskiego, ani irlandzkiego". Ten obrazek może najlepiej charakteryzuje stosunki w obecnej Irlandii.

Niemieckie swastyki, włoskie znaki powiewają nad poselstwem niemieckim i italskim w Dublinie. Prasa rządowa drukuje na pierwszym miejscu wojenne komunikaty państw Osi, potem dopiero komunikat brytyjski. Radio irlandzkie krytykuje swobodnie Anglików, ale nie ośmiela się na żadną krytykę państw Osi. Niemieckie filmy są wystawiane, ale nie pozwolono na wyświetlanie nawet tygodnika nowości brytyjskich. Co więcej amerykański "March of time" został zakazany.Większość mieszkańców Irlandii ma nastroje zdecydowanie pro brytyjskie a reakcje publiczności na zwycięstwa

brytyjskie jak naprzykład zatopienie Bismarcka były znacznie żywsze niż nawet w Londynie.Premier Irlandzki Eamon de Valera życzy W.Brytanii zwycięstwa,a szereg członków rządu publicznie oświadcza, że przyszłość Irlandii zależy od powodzenia broni angielskiej.Około 15o.ooo Irlandczyków służy w wojsku brytyjskim, ale ani słowa o tym nie ma w prasie. Taka jest irlandzka koncepcja neutralności. Są oni neutralni w stosunku do jednej tylko ze stron walczących, w stosunku do Niemiec. A ta neutralność opiera się na strachu. Irlandia boi się wmieszania w wojnę, obawia się tego,że oświadczenie się po stronie brytyjskiej spowodowałoby gwałtowne i straszliwe w skutkach ataki niemieckie.

Niemcy starannie podtrzymują tą psychozę i od czasu do czasu zrzucają kilka bomb. Reakcja Irlandczyków jest niezmiennie ta sama: przerażenie. Nic dziwnego. Irlandia nie posiada ani jednego nowoczesnego myśliwca, ani jednej nowoczesnej armaty przeciwlotniczej. Nie posiada żadnego przemysłu zbrojeniowego. Armia jej liczy 15o.ooo i wyszkolona jest na wzór pruski, precyzyjnie, ale niedawny transport 2o.ooo karaninów ze Stanów Zjednoczonych stanowi bodaj jedyny zapas nowoczesnej broni.

Premier irlandzki de Valera nosi okulary. Nie jest może tylko zbiegiem okoliczności, że okulary Pana de Valera są zabarwione różowo. W sprawach międzynarodowych poglądy jego są też przeróżowione. Przykłady tragicznego losu szeregu małych państw, które podobnie jak i Irlandia próbowały stosować politykę ścisłej neutralności w sensie skrupulatnego stosowanie się do wszelkich żądań Hitlera, - nie wzruszają irlandzkiego męża stanu. Może to najlepsza polityka dla tych właśnie małych narodów? może byłoby jeszcze gorzej gdyby próbowały się opierać - pyta de Valera. W każdym razie rząd irlandzki będzie przestrzegał neutralności i nie ulegnie wpływom anglo-amerykańskim . Prowadzenie wojny - powiada premier irlandzki - trzeba zostawić wielkim państwom. Małe narddy muszą tylko unikać jakiegokolwiek wmieszania w konflikty. A że polityka neutralności może postawić pewnego dnia wolną Irlandię w obozie Hitlera to zupełnie nie wzrusza jej politycznego przywódcę. De Valera rozumie dobrze, że wojska brytyjskie, aby móc obronić Irlandię, muszą znaleść się na ziemi irlandzkiej wcześniej zanim wyląduje desant niemiecki. Pomimo tego premier uważa, że jeśli jeden żołnierz brytyjski przekroczy granicę irlandzką przed najazdem niemieckim, to wówczas cała Irlandia będzie broniła się,choćby i z pomocą Hitlera. Oczywiście de Valera rozumie, że taka pomoc Hitlera doprowadziłaby do okupacji kraju.Okupacja byłaby tylko czasowa. Potem Irlandczycy wypędzą Niem-

ców z wyspy. Ale jak? na to niema odpowiedzi. Może dlatego że Irlandia jest jedynym krajem zachodnim gdzie dorośli ludzie poważnie rozmawiają o duchach, gdzie dojrzali mężczyźni rozprawiają o strachach i wierzą w cuda.

Pod względem gospodarczym Irlandia jest w położeniu bardzo nie korzystnym. Największe trudności ma z węglem. Pierwotnie importowała 2,500,000 ton węgla rocznie z Anglii. Obecnie nie otrzymuje żadnych dostaw, a sama produkuje około 120.000 ton własnego węgla. Chociaż w Dublinie niema black'outu to jednak światła są bardzo przyćmione. Tylko dlatego bo niema dostatecznych ilości węgla dla elektrowni. Obsługę pociągów zredukowano o 2/3 a nieraz się zdarza,że pociąg musi zatrzymać się pomiędzy dwoma stacjami dlatego bo się węgiel wyczerpał. Dalszą trudnościę jest brak zboża. Irlandczycy już musieli powrócić do czarnego chleba, który stanowi mieszaninę żyta, ziemniaków i pszenicy.Irlandia zarzyna teraz tysiące swoich koni i wysyła ten eksport do Anglii ponieważ niema paszy. Herbata, która od stuleci była ulubionym napojem irlandzkim jest dzisiaj racjonowana i wypada pół uncji na tydzień na głowę. Podobnie kawa,czekolada, bawełna, papier i drewno.

Niema zupełnie paliwa. Czasem zapędzi się jakiś tankowiec i wyładuje transport ropy w porcie irlandzkim. Większość samochodów jest bezczynnych a niektóre zostały wyposażone w ogromne generatory gazowe, co umożliwia krótkie jazdy. Polityka wewnętrzna jest nastawiona wyłącznie na wojnę. Stanowisko rządu i stanowisko opozycji jest jednolite: Unikać wojny, przestrzegać neutralności. A ekstremiści, którzy zwalczali rząd,obecnie mają podwójne zadanie, bo zwalczają zarówno Dublin jak i Londyn. Nie jest zdecydowany odsetek ludności pro niemieckiej. Można go oceniać na około 20 % . Grupa ta obejmuje kilku bogatych przemysłowców, sporą część wolnych zawodów, niewielką ilość zawodowych wojskowych,a najliczniejsi w niej są członkowie dwu wielkich organizacji: antybrytyjskiej IRA /IRISH REPUBLICAN ARMY/ oraz IIB /IRISH INTERNATIONAL BRIGADE/; brygada zasadniczo obejmuje dawnych kombatantów irlandzkich,którzy walczyli w Hiszpanii po stronie gen.Franco. W praktyce jednak ma członków zupełnie nie związanych z ruchem kombatanckim a pozostających niemal że jawnie na żołdzie niemieckim.

Rząd irlandzki twierdzi,że obywatele niemieccy zamieszkali oddawna w Irlandii pozostali tam jak poprzednio;natomiast, że nie przybyło nowych. Brytyjscy obserwatorzy jednak stwierdzają, że Niemcy wymienili poprostu dawnych mieszkańców na

nowych oczywiście agentów nazistowskich. Często słyszy się
o odnalezieniu spadochronu oraz o aresztowaniu osób podej-
rzanych posiadających większe sumy gotówki ukrytej w kie-
szeniach, co łatwo chyba połączyć z niemiecką metodą pete-
tracji kraju neutralnego. Wśród Niemców irlandzkich dominu-
jące stanowisko zajmuje naczelny dyrektor Shannon Power
Works, zakładów dostarczających energii elektrycznej na ca-
łą Irlandię. Rząd irlandzki twierdzi,że Niemiec ten zasłu-
guje na pełne zaufanie. Koła brytyjskie natomiast zapewnia-
ją, że systematycznie umieszcza irlandzkich radykałów na
kluczowych stanowiskach w swoich zakładach. Są też wiado-
mości i to ugruntowane, że członkowie IRA specjalnie wysz-
koleni przez Gestapo w Niemczech są w Irlandii czynni. Naj-
ważniejszą osobą w dyplomatycznym przedstawicielstwie nie-
mieckim w Dublinie jest milczący major Henning Thompsen,
który oficjalnie pełni obowiązki sekretarza poselstwa.
Anglicy uważają go za kutego agenta. Ukazuje się on rzad-
ko publicznie, wyjątkowo tylko pojawia się na tańcach or-
ganizowanych przez Ligę Gaelicką. W tych właśnie imprezach
biorą z reguły udział zagorzali nacjonaliści irlandzcy.
Przedstawicielem niemieckiej propagandy na Irlandię jest
Karl Heinz Petersen, który nosi irlandzkie tweed y i sta-
ra się swój niemiecki akcent przykryć dialektem irlandzkim.
Przyjęcia urządzane przez niego dla świata artystycznego,
polityków, dyplomatów i przemysłowców są dobrze znane. Jeden
z zagranicznych attaché militaire spostrzegł kiedyś ze
zdumieniem, że jakieś dobre powiedzenie zasłyszane na obie-
dzie u Petersena, tego samego dnia wieczorem było już na-
dawane przez radio berlińskie. Chociaż wojna już trwa trze-
ci rok, Irlandia ciągle przestrzega neutralności swej prze-
strzeni. Zobaczymy jak dalece ślepe zaufanie Irlandczyków
w bezpieczeństwo,jakie daje neutralność,wytrzyma próbę wojny.

Myślenie gospodarcze.

/Dr.St.Z./ Rozpatrując naszą polską przeszłość musimy obiektywnie stwierdzić, że znajomość i orientacja w zagadnieniach gospodarczych nie była "silną stroną" naszego społeczeństwa. Każdy uczciwy obserwator przyzna, iż zrozumienie spraw gospodarczych, docenienie znaczenia ich dla rozwoju całości życia społecznego - stało na niesłychanie niskim poziomie. To były wszystko rzeczy nudne, o których ani prasa nie lubiała zbytnio pisać, ani któremi nikt nie chciał sobie głowy zaprzątać. "I tak nic nie poradzę, ani nie zmienię. Niech się tem inni martwią. W gruncie rzeczy co to wszystko mnie obchodzi" -oto była najczęstsza odpowiedź. A tymczasem to czy inne zagadnienie gospodarcze dotyczyło go w o wiele większym stopniu niż mu to się zdawało. I odbijało się bezpośrednio /niekiedy bardzo dotkliwie/ na jego kieszeni. Bo to jest ta niemiła strona zagadnień gospodarczych, że każdy błąd spowodowany ich nieznajomością - kosztuje. Bardzo to prozaiczne, ale niestety życie nie jest poematem.

Jakże inaczej było pod tym względem np. w Czechosłowacji. Wogóle wydaje mi się, że w dziedzinie wyrobienia w sprawach gospodarczych możemy od Czechów nauczyć się niezmiernie dużo. I to będzie niewątpliwie jedna z wielu korzyści, jakie da nam przyszła unia z Czechosłowacją. Zresztą korzyści będą obopólne.

A oto inny przykład. Los i koleje wojny zagnały tysiące Polaków do Szkocji. Mają okazję obserwować codziennie życie i charakter Szkotów. I mogą zarazem przekonać się, że znajomość spraw gospodarczych, należyta ocena pieniądza i wartości jaką on przedstawia nie stoi bynajmniej na przeszkodzie w istnieniu wielkiej, jaknajbardziej bezinteresownej gościnności, którą sami najlepiej wypróbowali. Jedna zaleta idzie doskonale w parze z drugą. Warto ten przykład zachować w pamięci.

A co tymczasem dzieje się w Kraju ? Otóż wydaje mi się, że jedną z najbardziej charakterystycznych zmian w poglądach Kraju, jakie skonstatujemy po powrocie, będzie właśnie zupełna zmiana poglądów na ważność i znaczenie spraw gospodarczych. Niesłychanie ciężkie warunki materjalne w jakich społeczeństwo w Kraju znajduje się już przez trzeci rok, całkowite przestawienie się możliwości zarobkowych, olbrzymi - z konieczności - rozwój handlu, pod wszelkiemi postaciami, wszystko to musi przeorać poglądy ogółu. Ograniczenie możliwości zarabiania na życie poprzez posady, odrzucenie przemocą inteligencji od urzędów, nie może pozostać bez śladu na kształtowanie się pojęć młodego pokolenia. Przed wojną tkwiło w społeczeństwie mimo wszystko pewne uprzedzenie do pracy w handlu. Dużo

x/W dalszym ciągu zamieszczanych przez nas artykułów na tematy gospodarcze, podajemy poniżej uwagi Redaktora naszego "Działu Gospodarczego" napisane specjalnie dla "Co Słychać".

jednak było z tego, co tak świetnie Bolesław Prus przedstawił w "Lalce". Tego lekceważącego traktowania handlu, tego odnoszenia się "à la Wokulski" do wszystkich mających z handlem do czynienia. Sądzę, że to się w Kraju całkowicie zmieniło.

I tę zmianę musimy dostatecznie zrozumieć i ze swej strony, również przestawić się myślowo. Nie znaczy to bynajmniej byśmy mieli niedoceniać roli np. sztuki; oświaty czy nauki w życiu społecznym. Nie o to chodzi. Tylko, że musimy nauczyć się większego niż dotychczas cenienia tego co się popularnie nazywa "oparciem się o własne siły", nieoglądaniem się za posadą na której można tkwić bezczynnie a często bez żadnego pożytku dla społeczeństwa, będąc pewnym, że i tak na pierwszego otrzymam pobory, dzięki którym jakoś "przepcham biedę" do następnego pierwszego. Tego rodzaju mentalność jest dla społeczeństwa zabójcza. A czy nie była ona zjawiskiem powszechnem w Polsce przed wojną ?

Jakież było chociażby nastawienie władz podatkowych do kogoś, który wykazywał energię, rzutkość czy pomysłowość w handlu ? I komu - dzięki temu - zaczynało się powodzić, dorabiał się. Czy taką jednostkę - niewątpliwie z punktu widzenia gospodarczego dodatnią - otaczano opieką, życzliwością, pomocą ? Wydaje mi się, że odpowiedź jest zbędna. Każdy ją sobie dośpiewa z łatwością. I doprawdy warto te rzeczy sobie przypomnieć i zanotować w pamięci, żeby kiedyś znowu nie powtarzać starych błędów.

Bo całe nasze nastawienie do spraw gospodarczych musi ulec radykalnej zmianie. Okres powojenny będzie - w pierwszym rzędzie - wypełniony odbudową Polski. Sprawy gospodarcze, z natury rzeczy, muszą się wysunąć na pierwszy plan. I od tego jak rozwiążemy problemy gospodarcze, o ile sprawnie i mądrze rozwikłamy wszystkie piętrzące się trudności, a będą ich setki przed nami, od tego w znacznej mierze zależeć będzie przyszła rola Polski, jej znaczenie, jej "ciężar gatunkowy" pomiędzy narodami świata. Przecież całkiem inaczej liczy się świat z państwem dobrze zagospodarowanem, gdzie na każdym kroku widać sens i zdrową myśl gospodarczą i jej konsekwentne realizowanie, niż z organizmem nieskoordynowanym gospodarczo, gdzie widać jedynie same rozbieżności, brak zrozumienia spraw ekonomicznych. Otóż to należy zrozumieć. Tembardziej, że Polacy nie cieszą się w świecie opinią społeczeństwa specjalnie wyrobionego gospodarczo.

Niejeden zapyta - no dobrze, zgadzam się, ale co mam robić, jak mam się uczyć tego "myślenia gospodarczego", tego "zrozumienia dla spraw gospodarczych"? Otóż przedewszystkiem: należy mieć oczy szeroko otwarte. Należy umieć widzieć i rozumieć to co się wokoło nas dzieje, umieć sobie wytłomaczyć właściwy sens tego i następstwa jakie dany fakt czy zdarzenie pociąga za sobą.

To jest najlepsza nauka. Nauka życia. Przecież rzeczywistość obecna jest tak bogata w wypadki, każdy dzień przynosi nam tyle nowości, że jest nad czem myśleć. Jest się czego uczyć.

Następnym sposobem jest czytanie. Niema dość silnej zachęty do czytania. Przedewszystkiem po angielsku. Jesteśmy już tak długo w tym kraju, że każdy przeciętnie inteligentny Polak powinien już czytać angielskie gazety i książki bez większych trudności. Jeśli wypadkiem nie jest tak z wszystkimi, to ci co jeszcze nie opanowali dostatecznie języka angielskiego powinni dołożyć wszystkich starań by w możliwie krótkim czasie usunąć tę lukę. Bo to poprostu wstyd, żeby po dwudziestu miesiącach pobytu w danym kraju, nie władać jeszcze jego językiem. A przytem to bardzo wartościowy dar jaki nam los zesłał. Znajomość obcych języków stanowi przecież jedną z najcenniejszych rzeczy jakie człowiek może posiadać. To jest majątek którego nikt nie zabierze.

Ale czytać powinniśmy nietylko w języku angielskim. Jest cały szereg spraw interesujących nas specjalnie. Rzeczy o których w pismach angielskich albo nie znajdziemy żadnej wzmianki, albo też będą przedstawione z innego punktu widzenia. To też nie wystarcza lektura wyłącznie angielska. Jeśli chodzi o sprawy gospodarcze to wybór lektury w języku polskim był dotychczas rzeczywiście raczej skromny. Ostatnio sytuacja się poprawiła. Pisaliśmy już w "Co Słychać" o "Ekonomiście Polskim". Jest to lektura poważna, przeznaczona do czytania gruntownego, spokojnego. Daje dużo nowych myśli, pozwala na rewizję wielu poglądów. Nie znaczy to by z wszystkim co tam się znajduje należało się godzić. Ale ważne jest, że tego rodzaju lektura zmusza do myślenia. A o to przecież chodzi. Bo nie powinniśmy patrzeć na lekturę pod tym kątem widzenia, czy się z nią zgadzamy, czy też nie. Nic bardziej niema fałszywego, jak tego rodzaju pogląd. Ważne jedynie jest, czy jest to tylko "woda".

I cieszymy się, że możemy naszym Czytelnikom polecić z czystym sumieniem do czytania nową polską książkę na tematy gospodarcze. Książka raczej niewielka objętościowo. 163 stron małego formatu. Ale jaka bogata treścią! Kopalnia myśli. I sądzę, że nie urażę jej autora, prof. Henryka Tennenbauma gdy stwierdzę, że wolę te jego ostatnie dziełko od poprzednich wielotomowych prac.

Uważam, że praca prof. Tennenbauma p.t. "Europa środkowo-wschodnia w gospodarstwie światowem" - to niewątpliwie najbardziej wartościowa pozycja w całym naszym dorobku wydawniczym na emigracji w W.Brytanii. Mała formatem lecz jakże bogata treścią książka poświęcona jest pamięci trzech Polaków zabitych w tej wojnie przez Niemców: Niedziałkowskiego, Rataja, Thugutta. Możnaby do tych nazwisk dodać długą /jakże długą/ listę wybitnych polityków polskich wszystkich kierunków, którzy życie

swe oddali w walce o Polskę. Nazwiska Bartla, Chłapowskich, Estreichera - świadczą najdobitniej, że walka z Niemcami objęła wszystkie odłamy myśli polskiej i przekonań - bez jakiegokolwiek wyjątku. I musimy zrozumieć i na zawsze pamiętać, że taksamo jak zjednoczyliśmy się w walce o Polskę z najeźdźcą, taksamo zjednoczeni musimy być w pracy nad budową nowej Polski po skończonej wojnie. Jakże wiecznie prawdziwe jest to stare polskie przysłowie: "zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Nie znaczy to wcale, byśmy nie mogli wyznawać różnych poglądów politycznych, gospodarczych czy socjalnych. Tylko, że nasze poglądy - jakieby nie były - musimy umieć zawsze uzgodnić, zharmonizować pamiętając, że muszą one służyć jednemu celowi - dobru ogółu. Umiejętność mądrego kompromisu, szacunek dla cudzych przekonań, zrozumienie również innego punktu widzenia niż własny - oto cechy tak nam wszystkim potrzebne. A nadewszystko bezinteresowność w sprawach publicznych. Potrzeba nam dużo charakteru, cywilnej odwagi, głęboko pojętej uczciwości w myśleniu i w działaniu.

Powróćmy jednak do książki prof.Tennenbauma. Uważam, że niema co jej chwalić. Nie potrzebuje tego. Jest zbyt dobra. Można jedynie powiedzieć każdemu: kup i czytaj. Czytaj powoli. Nie przejmuj się jeśli czegoś nie zrozumiesz. Książka jest przeładowana myślami. Tłoczą się na każdej stronie, rozpierają jej ramy. Czytaj raz, drugi i trzeci. Przetrawiaj ją. Tak jak butelkę starego, dobrego wina. Ale o jedno jestem spokojny. A mianowicie, że nikt z tych, którzy - po przeczytaniu mego artykułu zdecydują się na kupno tej książki i wysupłają z żołnierskiej portmonetki 7/6 w tym celu, nie napisze mi potem,iż nie miałem racji namawiając go do zapoznania się z nią. Tego się nie lękam.

Książka prof.Tennenbauma winna się znaleść we wszystkich bibliotekach polskich i w biblioteczkach żołnierskich naszej armii w Szkocji.

Do Czytelników :

POŁOZENIE FINANSOWE "CO SŁYCHAC" JEST CIAGLE BARDZO TRUDNE. KREDYT NASZ JEST OGRANICZONY I WALCZYMY Z DUZEMI TRUDNOSCIAMI. NALEZNOSCI OD NASZYCH CZYTELNIKOW SIEGAJA KWOTY Ł:165 - A WIEC OLBRZYMIEJ - JAK NA SKROMNE MOZLIWOSCI TYGODNIKA. ZWRACAMY SIE WIEC Z UPRZEJMA PROSBA DO WSZYSTKICH PRZYJACIOŁ "CO SŁYCHAC" O REGULOWANIE PRENUMERATY O ILE MOZNOSCI ZGORY, CO OSZCZEDZI NAM KOSZTOW WYSYŁANIA RACHUNKOW. MAMY NADZIEJE, ZE CZYTELNICY ZECHCA W TEN SPOSOB DOPOMOC WYDAWNICTWU ZA CO ZGORY DZIEKUJEMY

"Co Słychać"

Zwycięstwo produkcji U.S.A.

W ostatniej swojej mowie Prezydent Roosevelt podał cały szereg oficjalnych wiadomości na temat działania amerykańskich sił zbrojnych i na temat wysiłku przemysłu amerykańskiego, które dotychczas krążyły jako mniej lub więcej prawdopodobne wersje. Słowa amerykańskiego prezydenta brzmiały twardo i dobitnie, gdy mówił o jednostkach amerykańskiej floty wojennej działającej już na Morzu Sródziemnym i gdy wymieniał ilości żołnierza wyszkolonego i gotowego już do akcji. Ale jak dowcipnie określił to jeden z brytyjskich autorów piszących o poprzedniej wojnie Ameryka rozstrzygnęła pierwszą wojnę światową nie tyle tym żołnierzem i tym sprzętem,który rzuciła do akcji ile tym co rzucić mogła,co przygotowywała,co produkowała. W większym może stopniu w wojnie obecnej, bardziej nastawionej na mechanizację,zdecyduje potencjał przemysłowy. Streszczany przez nas artykuł ukazał się w wydawnictwie ESQUIRE w marcu bieżącego roku p.t. "VICTORY ON A CONVEYOR BELT". Autorem artykułu jest ROBERT W.MARKS, długoletni pracownik przemysłu samochodowego i rzeczoznawca w tej dziedzinie. Artykuł daje przegląd możliwości przemysłu amerykańskiego i dokonanych już osiągnięć w zakresie zbrojeń.

/AGE/ Produkcja masowa jest dzieckiem systemu montowania, system montowania zaś jest pętlą zawieszoną wokół pulsującej krtani Detroit i całego amerykańskiego imperium automobilowego. Umiejętnie wykorzystując wprawę, wiedzę, doświadczenie, pomysłowość, bogactwo i wyspecjalizowaną wyobraźnię swego przemysłu automobilowego, Ameryka może produkować więcej aniżeli jakikolwiek inny naród w świecie - może produkować lepiej, szybciej i dłużej.

Jako naród Ameryka posiada to wszystko co trzeba aby pokonać jakiegokolwiek nieprzyjaciela lub kombinację sił wrogich. Ogromne rezerwy wykwalifikowanych pracowników, techników,inżynierów i "speców" produkcji masowej / czego brak Anglii/ pozatem posiada duże zapasy i źródła surowców oraz doświadczenia i wypróbowane metody, które przetrzymały już niejedną próbę.

"To nie jest nasza wojna" - powiedział mi jeden z urzędników w Detroit kilka miesiący temu. "Powinniśmy utrzymać naszą produkcję samochodową nawet jeśli wypuszczamy karabiny maszynowe i części samolotów dla rządu". I w zaufaniu wyrzekał na pierwszeństwo zamówień rządowych.

Niestety, do 7.grudnia 1941 r. taki punkt widzenia był wspólny wielu ludziom z przemysłu amerykańskiego. Business przedewszystkim. Od tragicznego dnia Pearl Harbour wszystko się zmieniło. Słowo "rząd" zastąpione zostało przez "my" a przemysł pracuje 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu.

Ameryka ma przewagę nad każdym krajem. Przemysł, a także w wysokim stopniu t.zw. narodowy charakter opiera się na pomysłowości, obrotności i fantazji. Geniusz amerykański opiera się na wynalazczości, na sile rozwoju i ponad wszystko na idei zmiany. Wprowadzenie zmian w Anglii wymagało aż groźby inwazii. Ameryka utażsamia zmiany z postępem i zmienia wszystko od samochodu począwszy. Ta koncepcja zmiany, parcia naprzód, skombinowana z odpowiednimi narzędziami i jasno określonym celem stworzy militarną maszynę, która przekroczy wszystko dotychczas spotykane w historii globu.

W ciągu dwunastu miesięcy od 31 lipca 194o. do 31 lipca 1941. przemysł samochodowy wypuścił ponad 4 miliony samochodów osobowych. Dokładnie: 4.296.856 wartości około 3 bilionów $. Pozatem przemysł wyprodukował jeszcze 8oo.ooo wozów ciężarowych wartości około 35o milionów $. Obecnie Ameryka zmienia to stopniowo na produkcję wojenną!

Do hawajskiej niedzieli uważano powszechnie, że w roku 1942 produkcja samochodów spadnie o 5o% zmniejszając ilość fabrykowanych wozów gdzieś do 2,ooo,ooo sztuk. Dziś jednakowoż konsument musi się pogodzić z całkowitym prawie wstrzymaniem produkcji prywatnej, co oczywiście oznacza, że cała energia została skierowana na cele wojenne. W międzyczasie zaś, gdy stare fabryki i montownie przystosowuje się do potrzeb Sił Zbrojnych, nowe fabryki produkujące motory, silniki, kadłuby samolotów, czołgi i ich części, działa, amunicję, specjalne samochody wojskowe, morski ekwipunek i t.d. powstają z iście amerykańską szybkością, - Amerykanie bowiem nie przystosowują starych rzeczy do nowych potrzeb ale budują do nowych potrzeb nowe urządzenia. Fabryki te są konieczne, budowa ich jest bardzo naturalna, bo zmniejszenie np. produkcji samochodów nie zwolni maszyn do produkcji wojskowej. Zwolni natomiast materjał, miejsce w fabryce oraz wykwalifikowany personel.Prawie 5oo,ooo mężczyzn jest zatrudnionych w przemyśle motorowym. Ludzie ci produkują dzisiaj czołgi i samoloty. Ażeby zilustrować metamorfozę, jaką przechodzi amerykański przemysł samochodowy zamieniając się w arsenał wojenny, konieczne jest rozbić obraz na kilka części. Np. czołgi: CHRYSLER w specjalnym "Tank

Arsenal" buduje 28 tonowe wozy bojowe. Lżejsze czołgi będą wkrótce produkowane przez "General Motors" stosownie do zamówień złożonych przez Armię w listopadzie ub.roku. Na miejscu, które przed dwunastu miesiącami było ścierniskiem dziś stoją zakłady "Chryslera" budujące czołgi. Te "forty na kółkach" zaopatrzone są w 4oo konne, powietrzem chłodzone, samolotowe silniki a uzbrojone w jedno działko 37 mm., w jedną siedemdziesiątkę piątkę oraz w cztery karabiny maszynowe kaliber 3o. Ilość i tempo produkcji jest - oczywiście - tajemnicą Detroit i Waszyngtonu. Niemniej jednak pewne cyfry są znane i mała tabela czasu da Czytelnikowi ideę z jaką szybkością i precyzją Detroit rozwiązuje problemy: 12.czerwca 194o roku sztab fachowców Chryslera przybył do Army's Rock Island Arsenal w Illinois, aby obejrzeć pewien model czołga. Powrócili obarczeni 186 funtami kalki i projektów. 15.sierpnia, podpisano kontrakt na zamówienia rządowe dotyczące czołgów, wartości ogólnej 2o milionów $. 8.stycznia 1941 roku flaga amerykańska została wciągnięta na jeszcze niewykończone budynki fabryczne. 21.kwietnia 1941 pierwszy 28 tonowy czołg M-23 został przekazany Armii. W miesiąc później produkowano je masowo.

13.5 tonowe /lekkie/ czołgi, typ który brał już udział w walkach w Libii, są fabrykowane przez THE AMERICAN CAR AND FOUNDRY CO." Srednie czołgi M-23, produkowane są przez zakłady BALDWIN LOCOMOTIVE WORKS, THE AMERICAN LOCOMOTIVE CO, THE PULLMAN CO i THE PRESSED STEEL CO. Inne zakłady THE LIME LOCOMOTIVE CO w Limie, Ohio, wkrótce dołączą się do fabrykacji tych czołgów.

Kadłuby bombowców buduje FORD, GENERAL MOTORS, HUDSON I CHRYSLER. Części średnich i ciężkich bombowców są montowane masowo /jak przedtem samochody/ potem przewożone do zakładów samolotowych do ostatecznego wykończenia. Pozatem CHRYSLER fabrykuje jeszcze jeśli chodzi o samoloty szkielety bombowca MARTIN MEDIUM.

Oddział GENERAL MOTORS t.zw. FISHER BODY DIVISION, konstruuje szkielety NORTH AMERICAN B-25; FORD buduje CONSOLIDATED B-24-D; PACKARD - silniki ROLLS ROYCE -MERLIN dla W.Brytanii. GENERAL MOTORS w zakładach ALLISON produkuje powietrzem chłodzone silniki Allison, używane do typu BELL-AIRACOBRA i do CURTISS'A P-4o. FORD w świeżo wybudowanych zakładach, których budowa kosztowała $ 23,000,000 /zakłady FORD ROUGE/ produkuje silniki samolotowe PRATT & WHITNEY. Pozatem te same silniki buduje

również BUICK MOTOR DIVISION, /Oddział General Motors/ oraz CHEVROLET MOTOR CAR DIVISION.

HUDSON ma obecnie na ruchu nowe, olbrzymie zakłady zbudowane w ciągu siedmiu miesięcy. Produkują one 22 mm. działa przeciwlotnicze OERLIKAN będące: "odpowiedzią Floty Wojennej na bombowce nurkujące". Zakłady te poza działami p-lot produkować będą sprzęt potrzebny marynarce. W Lansing THE NASH KELVINATOR CO przeznaczyła $ 15,000,000 na przystosowanie starych zakładów REO-MOTOR CAR CO do produkcji części motorów PRATT & WHITNEY oraz wyasygnowała dalszych $ 8,000,000 na budowę nowych zakładów dla produkcji potrójnych śmigieł HAMILTON STANDARD. CHRYSLER produkuje szybkostrzelne przeciwlotnicze działa BOFORS. Działo to, chłodzone w niektórych modelach wodą, w innych powietrzem, teoretycznie wyrzuca 120 pocisków na minutę, posiada lufę długości 2,7 m i waży ponad 130 kg. 20 mm działa p-lot przeznaczone dla floty do obrony przed nurkującymi bombowcami fabrykują zakłady PONTIAC. Karabiny maszynowe BROWNINGA kaliber 50 robione są również przez firmę PONTIAC w zakładach PONTIAC FRIGIDAIRE DIVISION w Dayton, Ohio. Działa te, chłodzone powietrzem mają zasięg skuteczny 6 km a szybko-strzelność 650 pocisków na minutę. THE BROWN-LIPE-CHAPIN-DIVISION OF GENERAL MOTORS fabrykuje karabiny maszynowe BROWNINGA, kaliber 30, przeznaczone dla lotnictwa armii. Działa te ważą ok.10 kg, strzelają 1400 pocisków na minutę o skutecznym zasięgu 4,5 km.

W międzyczasie trwają poszukiwania i badania. Nowe narzędzia śmierci, nowa tajemnicza broń. Laboratoria fabryk są dokładnie strzeżone. Uzyskanie zaś "audiencji" u ludzi którzy tem wszystkiem kierują jak np. słynny Kettering, "boss" laboratoriów General Motors jest dzisiaj nieosiągalnem pragnieniem wielu ciekawskich. Podobnie ma się rzecz u Chryslera i w innych firmach. Jedną z najważniejszych dziedzin w których poszukiwania nie ustają jest dziedzina siły mechanicznej w lotnictwie, popularnie zwana w Ameryce AVIATION HORSE POWER FRONT. Jest to problem uzyskania jaknajwiększej siły /koni mechan./ na jednostkę wagi. Amerykanie chcieliby zbudować taki samolot, który zewnętrznie przypominałby znane dotąd modele ale którego silnik posiadałby taką energię jak np. motory pancernika NORTH CAROLINA.

Otrzymanie jaknajwiększej energii zachowując wagę np 2 lub mniej funtów na konia mechanicznego przy jednoczesnem zachowaniu dość małego kształtu silnika aby napotykał na minimal-

ny opór jest problemem, który Ameryka obecnie rozgryza. Jest to problem zasadniczy i bardzo trudny, niemniej Detroit daje sobie radę. Inżynierowie Forda rozwijają i doskonalą chłodzony cieczą silnik samolotowy o mocy 15oo-18oo KM przy pułapie 1o,ooo m. Panuje przekonanie, że w tym szczególnym wypadku osiągnięto wspaniały rezultat ponieważ stosunek mocy do wagi w tym silniku wynosi 1 : 1. Pozatem trwają badania nad zasadniczemi kwestiami technicznymi jak spojenie pancerza czołga, zastąpienie konstrukcji nitowanych spawanymi, kwestia kształtu silnika czołga.

PACKARD, CHRYSLER, GENERAL MOTORS pracują razem nad uzyskaniem 2ooo KM w silniku chłodzonym cieczą, aczkolwiek jak dotąd jedynymi silnikami o mocy 2ooo HP są silniki CURTISS WRIGHT, PRATT-WHITNEY obydwa chłodzone powietrzem.

Innym sukcesem Detroit jest udoskonalenie statku towarowego t.zw. "wydry morskiej" CHRYSLERA. Statki te produkowane są masowo i zbudowanie jednego jest zaledwie kwestją dni. O płaskiej sylwetce i niewielkim zanurzeniu są one na wodzie niełatwe do spostrzeżenia a pędzone są małemi silnikami gazolinowemi DIESLA, które CHRYSLER produkuje również masowo. GENERAL MOTORS zaspakaja też olbrzymie zapotrzebowanie na 15oo KM oraz mniejsze silniki Diesla dla łodzi podwodnych. Wogóle silniki Diesla były faworytowanem dzieckiem General Motors, zwłaszcza od czasu gdy "boss" Kettering udoskonalił "serce" Diesla - wstrzykiwacz paliwa z nadzwyczajną dokładnością do 1/4oo.ooo cala. Jednym z największych osiągnięć firmy PACKARD było zbudowanie zakładów elektrycznych zaopatrujących brytyjskie jednostki patrolowe oraz łodzie torpedowe t. zw. ścigacze w silniki pozwalające rozwijać szybkość do 7o węzłów.

Tak wygląda amerykański przemysł motorowy w pierwszych miesiącach wojny maszyn. Jest pewne, że jest to wojna energii inżynierów, wojna która się rozstrzygnie nie na boiskach Eton nie przez slogany "bravado" czy "esprit de corps". Wygra ją się w retorcie, w laboratorium, w systemie montowania, w systemie produkcji. Ameryka ufa tym właśnie czynnikom zwycięstwa: maszynom, narzędziom, motorom, które są specjalnością amerykańską. Są tak amerykańskie, jak jest nią "Coca-Cola" Hollywood i drapacze nieba.








Niemiecka Ukraina.

W nr 13 naszego tygodnika drukowaliśmy zaczerpnięty z Biuletynu Swiatowego Związku Polaków z Zagranicy artykuł o niemieckiej koncepcji Ziemi Czerwieńskiej. Obecnie opierając się na tym samym źródle podajemy naświetlenie niemieckich planów co do Ukrainy i jej roli w Nowym Ładzie Hitlera w Europie. Oto artykuł:

/SB/ Pisaliśmy już o tym, że Niemcy jasno sformułowały swą koncepcję w sprawie Ziemi Czerwieńskiej. Włączając ją jako piąty okręg, nazwany Galicją, do Generalnego Gubernatorstwa Niemcy uznały, że jest to tylko powrót"do dawnego związku z Rzeszą". Zachodzi obecnie pytanie, czy równie szczere i wyraźne jest stanowisko Niemiec w sprawie Ukrainy. Trzeba bowiem stwierdzić, że wypowiedzi niemieckie na ten temat jak dotychczas były bardziej powściągliwe. A przecież jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż sądząc ze stosunku rozmaitych polityków niemieckich do kwestii ukraińskiej skala możliwości była bardzo duża: od bezkompromisowego zaboru do jakiejś quasi niepodległości państwowej.

Natychmiast po zajęciu całej Ukrainy przez wojska niemieckie, prawdopodobnie w związku z szerzącym się niepokojem wśród współpracujących z Niemcami nacjonalistów ukraińskich co do planów niemieckich w sprawie ukraińskiej, który się wyraził między innymi w prośbie utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego we Lwowie w dniu 30 czerwca 1941 r., ze strony niemieckiej padła odpowiedź: nie czas teraz na żadne polityczne rozstrzygnięcia co do przyszłego losu Ukrainy. Z Ukrainy wraz z polskim Wołyniem i częścią polskiego Polesia utworzono Komisariat Rzeszy dlaUkrainy,który wraz z Ostlandem, obejmującym północno-wschodnie ziemie Polski i państwa bałtyckie poddano pod zarząd ministerstwa Rzeszy dla okupowanych obszarów wschodnich z osławionym Alfredem Rosenbergiem na czele. W praktyce więc i wobec Ukrainy zastosowano zasadę zaboru, ale w żadnym oficjalnym oświadczeniu nie stwierdzono, że ma to być ostateczne rozwiązanie sprawy ukraińskiej, a w metodach rządzenia tym krajem użyto półśrodków, wahających się między brutalnym systemem okupacyjnym i pewnymi, bardzo zresztą skromnymi

koncesjami na rzecz narodowego ukrainizmu. Dopiero w początkach bieżącego roku pojawiła się w Berlinie niemiecka broszura propagandowa w języku ukraińskim p.t. " Niemcy i Ukraińcy", w której stanowisko Niemiec w sprawie ukraińskiej zarysowało się dość wyraźnie.

W broszurze tej stwierdzono przedewszystkim, że od chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i po uwolnieniu Ukrainy z pod jarzma sowieckiego stosunki ukraińsko-niemieckie osiągnęły swój "złoty wierzchołek". Masy bowiem ukraińskie zdają sobie rzekomo sprawę z tego, że główny cel ich dążeń został osiągnięty, mianowicie Niemcy rozbiły "stalinowskiego potwora czerwonego niewolnictwa". Niemcy ofiarą krwi swych najwartościowszych synów zniszczyły głównych wrogów Ukrainy: Rosję i Polskę. Skoro zaś nawet takie niepodległe państwa jak Bułgaria, Rumunia, Węgry, Włochy, Finlandia, Norwegia, Holandia, a wreszcie Francja oddały "dobrowolnie" kierownictwo Europą Niemcom, to jasne jest, że tym bardziej zdobyte niemiecką krwią obszary Ukrainy w pierwszym rzędzie muszą być poddane pod kontrolę Niemiec. Naród ukraiński, wyczerpany i zniedołężniały długą chorobą niewoli moskiewskiej, nie ma dostatecznych sił, aby zorganizować własne niepodległe państwo, więc tylko przez związanie swych losów z narodem niemieckim, przez oddanie się pod kontrolę Rzeszy niemieckiej może szukać właściwego rozwiązania swej przyszłości narodowo-państwowej. Tak twierdzi niemiecka broszura.

My, Polacy wiemy dobrze, co taka gadanina niemiecka oznacza: bądźcie szczęśliwi, żeście jedną niewolę, rosyjską, zamienili na inną - niemiecką. Przypuszczać też należy, że i Ukraińcy tę twardą mowę germańską zrozumieli, jak należy.

Ale są, niestety, wśród nich jeszcze tacy, którzy stoją na stanowisku, że wszystko jest w porządku. Tak więc np. ocenił streszczoną powyżej broszurę: "Niemcy i Ukraińcy" organ Centralnego Komitetu Ukraińskiego w Krakowie "Krakiwski Wisti" /Nr 19 z 1.II. br./ pisząc, że treść tej publikacji przyczyni się "zgodnie z rzeczywistą potrzebą" do przestawienia się społeczeństwa ukraińskiego "jak najszybciej i jak najpozytywniej a najkorzystniej dla sprawy na grunt nowego realizmu ukraińskiego, dyktowanego politycznym rozumem, okolicznościami i charakterem obecnych burzliwych czasów.





Wartość lotnictwa Japonii.

W nr 16 naszego tygodnika rozpoczęliśmy druk uwag amerykańskiego rzeczoznawcy, który przez okres pięciu lat kierował wybudowaną przez siebie fabryką samolotów na terenie Chin. Obecnie podajemy dalszy ciąg uwag tego Amerykanina, który bynajmniej nie ukrywa siły jaką reprezentuje Japonia./AERO DIGEST/

/dr A.S./ Samoloty japońskie nie posiadały początkowo płyt pancernych dla ochrony pilota, zbiorniki paliwa nie były sporządzone z materiału samouszczelniającego się po przebiciu lub przestrzeleniu. Pewne jest jednak, że obecnie Japończycy usunęli te braki. W tym czasie gdy opuszczałem Chiny /pierwsza połowa 1941 r./ ilość samolotów wszystkich typów będących w służbie, którymi rozporządzali Japończycy w Chinach, oceniana była na 9oo-1ooo sztuk. Odnosi się wrażenie, że Japończycy skierowali główny wysiłek na produkcję niewielkiego jednomiejscowego samolotu pościgowego o wciąganym podwoziu. Uzbrojenie jego stanowiły dwa zsynchronizowane CKM. Sfery rządowe Stanów Zjednoczonych powiadomione o szczegółach tego samolotu, wyrażały opinię, że był to DEVOITINE, ja jednak jestem odmiennego zdania. Konstrukcja jego jest całkowicie oryginalna, niepodobna do innych typów, widzianych gdziekolwiek indziej. Rozpiętość płatów jest znaczna, są one ostro ścięte na końcach, kadłub jest wysmukły o przekroju owalnym. Szybkość wznoszenia samolotów tego typu była bardzo znaczna zarówno jak i ich zwrotność.

Na podstawie doświadczeń uzyskanych w wojnie z Chinami przywiązują Japończycy wielką wagę do dokładnego uzgodnienia nalotu w czasie. Często przeprowadzali oni naloty za dnia /około 5 rano/ lecąc ponad chmurami w idealnym szyku V, zazwyczaj grupami liczącymi po 27 samolotów - w trzech formacjach po 9 sztuk każda. Każda dziewiątka stanowiła prawdopodobnie dywizjon. Każdy samolot posiadał zazwyczaj siedmiu ludzi załogi. W 1941 r. naloty przeprowadzano w ten sposób, że pierwsze dwie dziewiątki nadlatywały jednocześnie,za nimi zaś w kilkanaście minut później,nadlatywała ostatnia dziewiątka. Pierwsza formacja stosowała bomby kalibru od 60 kg do 225 kg przyczym małe bomby odłamkowe były szczególnie skuteczne. Ostatnia formacja lecąca czasem w odległości 3 km

za pierwszym rzutem,obserwowała wyniki bombardowania. Formacja czołowa podawała wyniki bombardowania przez radio /zaznaczyć trzeba, że wszystkie samoloty japońskie są zaopatrzone w pierwszorzędne aparaty radiowe/ z zaznaczeniem obiektów, które nie zostały trafione. Formacja lecąca w tyle odpowiednio nastawiała celowniki bombowe i zazwyczaj celnie bombardowała te obiekty, które nie zostały zniszczone uprzednio. Konieczne było tutaj dokładne uzgodnienie nalotu w czasie, gdyby bowiem ostatnia formacja nadleciała zawcześnie,zastałaby cały rejon bombardowania zasłonięty dymem i pyłem. Po jego opadnięciu widać natychmiast miejsca upadku bomb po wąskich smugach dymu, wznoszących się do góry.

Japończycy rzadko stosują bomby 5oo kg gdyż stwierdzili,że większa ilość małych bomb daje większy efekt niż kilka bomb dużego kalibru o tym samym ciężarze ogólnym. Dla przykładu - bomba 5oo kg daje lej średnicy 2o m a głębokości lo m, natomiast działanie niszczące w najbliższym otoczeniu nie jest tak znaczne, by się opłaciło je stosować na dużą skalę. Na podstawie napisów, jakie znaleziono na brzechwach bomb japońskich zarytych głęboko w ziemi, stwierdzono, że Japończycy stosują dwa rodzaje bomb: lądowe i wodne. T.zw. bomby lądowe wybuchają natychmiast po zetknięciu się z ziemią, natomiast bomby "wodne" wybuchają z opóźnieniem tak by wybuch nastąpił po przebiciu pokładu okrętu - przyczym ich zdolność przebijania jest bardzo różna. Te bomby odłamkowe są bardzo skuteczne i efekt ich działania w najbliższym otoczeniu jest niszczący.

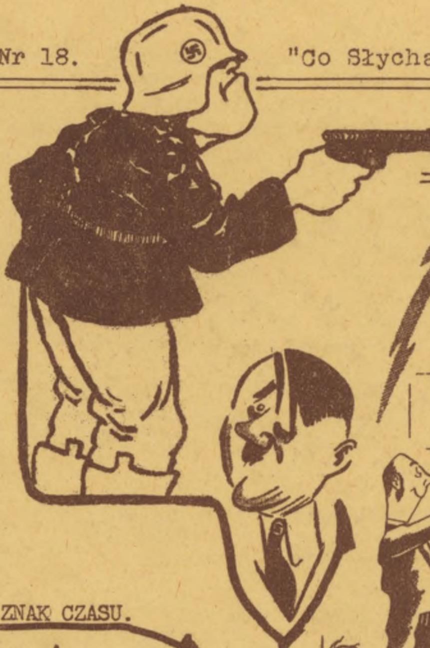
Nadlatujące bombowce mogły być wykryte słuchowo lo do 12 minut zanim zostały zaobserwowane z ziemi. Ogień dział przeciwlotniczych uważany był za mało skuteczny i głównym jego zadaniem było utrzymanie bombowców powyżej 3,ooo m z której to wysokości zazwyczaj bombardowano. Mimo, że zasięg chińskich dział przeciwlotniczych wynosił ok.5ooo m , ilość wypadków zestrzelenia była niewielka.

Technika bombardowań japońskich przypominała w zasadzie technikę przyjętą przez lotnictwo innych państw. Początkowo samoloty japońskie zbliżały się do celu będąc poza zasięgiem dział plotniczych, do bombardowania zaś nadlatywały pojedyńczo lub dwójkami. Japończycy przekonali się jednak o nieskuteczności tej metody bombardowania i wkrótce jej zaniechali. Bombardowania przeprowadzane kolejno,pojedyńczymi samolotami nie dawały wyniku. Setki bomb rzucono w ten sposób koło naszej fabryki, nie trafiając jej ani razu. Pewnego razu byliśmy bom-

bardowani w ten sposób bez przerwy przez 55 minut. Dopiero po przeprowadzeniu 22 bombardowań przekonali się Japończycy, że jedyną skuteczną metodą jest bombardowanie masowe.

Wyprawy bombowe /aż do 5oo km od bazy/ przeprowadzane były zazwyczaj pod eskortą samolotów pościgowych o dużym zasięgu, zaopatrzonych w dodatkowe zbiorniki paliwa. Po opróżnieniu tych zbiorników piloci odrzucali je i lot powrotny odbywał się na zbiornikach głównych. Samoloty, które zaatakowały wyspy Hawajskie niewątpliwie startowały z lotniskowca. Lotniskowce japońskie mimo niezgrabnej sylwetki, która robi wrażenie jakby statek miał się wywrócić przy lada silniejszym podmuchu wiatru, oddały wielkie usługi i z jednego z nich bombardowali Japończycy kolej kantońską i moją fabrykę codziennie a czasem nawet dwa razy dziennie przez sześć miesięcy.

Trzeba sobie zdać sprawę, że mamy przed sobą przebiegłego i pomysłowego przeciwnika, którego potęga militarna była w znacznym stopniu niedoceniana przez U.S.A.



Humor !

NARESZCIE W SZEREGACH.....



-"Tak, Jaśnie Panie ! Hopkins i ja dostaliśmy dzisiaj powołanie do wojska." /MEN ONLY/

ZNAK CZASU.

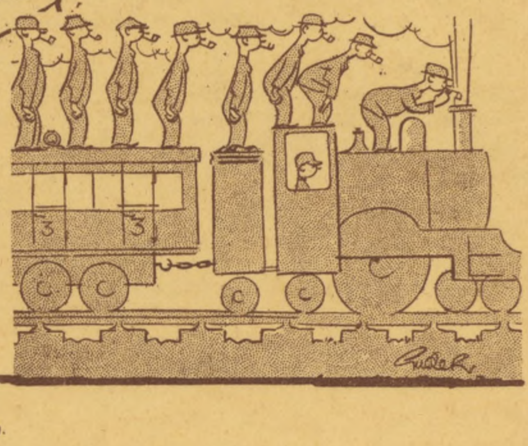


-"Ja, Mamusiu , chcę być nurkującym bombowcem."

BRAK ZAPAŁEK .

Oto przykład racjonalnej samoorganizacji społeczeństwa dla zaradzenia pewnym, nieuknionym podczas wojny , brakom.

/LONDON OPINION/



Published by Dr Stefan Kossak, Edinburgh.
Printed by The Munro Press, Limited, Perth.